

Poprzednia wojna o energię, czyli nieistniejące kryzysy

25 stycznia 2023

Podwyżce cen gazu ziemnego na rynkach światowych winna jest Rosja, a imiennie sam Władimir Putin. Tym samym ten zbójcecki duet odpowiada również za ogólny wzrost kosztów życia, inflację i ewidentne symptomy stagflacji odczuwanej przez zglobalizowaną gospodarkę kapitalistyczną. Są to fakty tak powszechnie znane i umocowane wypowiedziami takich ekspertów z zakresu rynku energii, jak Joe Biden i Mateusz Morawiecki, że nie potrzebują już żadnego dalszego dowodzenia. Czyż nie?



Pierwszy „kryzys, którego nie było”

Ano nie za bardzo. Nie całkiem. A właściwie zupełnie nie, czyli zupełnie tak samo, jak przy poprzedniej równie masowej operacji zmiany systemu finansowego, krytej paniką energetyczną. Chodzi oczywiście o rzekomy kryzys naftowy roku 1973, o którym wszyscy wiedzą, że został wywołany szantażem arabskich producentów ropy, mszczących się na Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej za popieranie Izraela w czasie wojny Jom Kippur – co jest 300-procentową nieprawdą. Aż

trzystu – ponieważ po pierwsze nie było żadnego pierwotnego kryzysu na rynku paliw, ale przeciwnie, to inflacyjna polityka rządu USA i Rezerwy Federalnej wywołała skok cen w ramach systemu zachodniego, na który producenci ropy dopiero z opóźnieniem zareagowali. W ten sposób udało się obalić zapewniający powojenny wzrost gospodarczy system Bretton Woods, kotwiczący dolara w parytecie złota.

Po drugie, to Stany Zjednoczone, a w szczególności ich sekretarz stanu, Henry Kissinger wręcz naciskały na sojuszników, na czele z przedrewolucyjnym Iranem, by kontynuowali politykę podnoszenia cen ropy, po to przede wszystkim, by pozyskiwane w deprecjonowanym dolarze środki od razu wykorzystywali na masowe zakupy uzbrojenia. Powiązanie sektora energetycznego i wojenno-zbrojeniowego brzmi znajomo, prawda?

I po trzecie wreszcie, wywołanie psychozy kryzysu doprowadziło do trwałej sekurytyzacji pojęcia bezpieczeństwa energetycznego, które od czasu uwzględnienia w pamiętnej mowie Richarda Nixona z 18 kwietnia 1973 roku weszło na trwałe do słownika zachodniej propagandy, po 1990 roku zarażając wraz z nią naszą część Europy. Prześledzenie jak doszło do poprzedniej manipulacji pozwoli, miejmy nadzieję, zrozumieć także skalę i znaczenie transformacji kapitalizmu, dla której jedną z zasłon dymnych pozostaje wojna rosyjsko-ukraińska.

„Kryzys, którego nie było” od dawna już nie należy bynajmniej do domeny teorii spiskowych, a ciąg zdarzeń znany globalnym konsumentom jako „szok naftowy” wykładany jest na uniwersytetach jako przykład udanej operacji marketingu politycznego. Książki takie, jak Carbon Democracy Timothy’ego Mitchella[1] są traktowane jako akademickie lektury uzupełniające, nie pozostawiając złudzeń odnośnie celowości działań kierowników amerykańskiej (a więc zachodniej) polityki gospodarczej, którzy używając znanych i dziś haseł „limitów wzrostu” czy „kryzysu energetycznego” (a więc dotyczącego nie tylko ropy, choć przecież wówczas nic nie zagrażało podaży,

ani cenom węgla i gazu ziemnego) kazali się miliardom ludzi obudzić w świecie innej konsumpcji i zwłaszcza innych realnych dochodów niż te, do których pokolenie powojenne zdążyło przywyknąć. To właśnie dzięki takim sztuczkom osoby urodzone (tak jak autor tego tekstu) w latach 1970. praktycznie nie miały szansy usłyszeć za swojego życia innego opisu stanu gospodarki niż kryzys, choć równocześnie liczone w bilionach globalne stopy zysków jakoś jedynie nieodmiennie rosły.

Spirala energetyczno-zbrojeniowo-walutowa

Teoretycznie historyczny ciąg zdarzeń był i jest znany. 17 października 1973 roku, jedenaście dni po wybuchu kolejnej wojny arabsko-izraelskiej, sześć arabskich państw-producentów ropy naftowej ogłosiło 5-procentową redukcję podaży ropy i dalsze cięcia każdego miesiąca, w którym Stany Zjednoczone będą kontynuować swoje czynne wsparcie dla syjonistycznej okupacji Palestyny. Na Zachodzie, zwłaszcza w USA i UK, wybuchła panika z kolejkami przed dystrybutorami, wieszczeniem końca motoryzacji spalinowej, nawet częściową reglamentacją sprzedaży paliwa, zaostrzeniem limitów prędkości, gaszeniem świateł w obiektach publicznych itp. Słowem, przypominało to mniej więcej czarny scenariusz kryzysu gazowego, na naszych oczach przypiętego do wojny rosyjsko-ukraińskiej, choć w praktyce rozpoczętego znacznie wcześniej, równoległe politycznymi decyzjami Unii Europejskiej zmierzającymi do przyspieszenia transformacji energetycznej w kierunku źródeł odnawialnych oraz spekulacjami na rynku opcji gazowych.

Faktycznie bowiem podstawy zmian na rynku energii wypracowane zostały już u schyłku lat 1950. Stworzył je już wówczas globalny kapitalizm, po półtorej dekady zachłyśnięcia wojennym keynesizmem odbudowy i początku wyścigu zbrojeń. Odpowiedzią na potrzebę podtrzymywania ciągłego rozszerzania akumulacji musiała być ekspansja, zarówno geograficzna, jak i w stronę

masowości, w obu powiązanych przypadkach wymagająca stałego zwiększania wykorzystania ropy i jej pochodnych. By jednak kontynuować ten proces, obejmujący pierwszą fazę dywersyfikacji produkcji (początkowo przede wszystkim do Japonii), Stany Zjednoczone musiały najpierw uwolnić się od kotwicy złota, tak, by zastąpił ją mechanizm „odzysku dolara”[2], tak w wyniku swobodnego kreowania jego kursu, jak i wywołania popytu na dobro, które kraje-producenti ropy mogłyby kupować od głównego kraju-konsumenta, czyli USA, przyspieszając w ten sposób obroty i tworząc uzasadnienie dla dalszej nadprodukcji najważniejszego i zupełnie przy tym nieistniejącego dobra świata: pieniądza wirtualnego.

Nawiasem mówiąc, propaganda „zagrożenia bezpieczeństwa energetycznego” narastała już w końcu lat 1960. [3], zaś przygotowania, by to właśnie z dolara uczynić główne zabezpieczenie szykowanego globalnego zadłużenia, skutecznie wyeliminowały funta, a więc i Wielką Brytanię z samodzielnej roli w przeprowadzanej transformacji. Co ważne, skoro jednak obecne konsekwencje kolejnych przemian kapitalistycznych również ponosi głównie dolar – funt szterling, uwolniony od i tak raczej propagandowych powiązań z euro i mimo formalnej deprecjacji, może znów być rozważany jako element ewentualnego koszyka walut mogących zastąpić bilety Rezerwy Federalnej w ramach rozliczeń międzynarodowych. Walka o kształt rynku energetycznego, w tym zwłaszcza inwazja LNG i wielki powrót energii jądrowej to zatem także elementy wielkiej rywalizacji finansowej i obrony dolara przed konkurencją walut narodowych i ich sojuszy.



Strach i marże rosną...

Podobnie u progu lat 1970., coraz bardziej ewidentne dążenie do oderwania amerykańskiej waluty od standardu złota, a więc i do dewaluacji po prostu musiało wywołać reakcję państw mierzących własne dochody jako udział w zyskach ze sprzedaży ropy w relacji do parytetu w złocie. OPEC, która nigdy nie chciała być kartelem, ani faktycznie, przynajmniej w swych wczesnych latach nie działała w ten sposób, została jednak postawiona w obliczu faktów dokonanych, w tym zwłaszcza narastającej maksymalizacji zysków zachodnich koncernów naftowych, będących faktycznymi dysponentami cen detalicznych. I znowu – przypomina to sytuację obecną, w której wzrost marż dystrybutorów przewyższa wzrost cen na hubach gazowych, przy czym obecnie kraje-producenty mają jeszcze mniejszy wpływ na cenę detaliczną u ostatecznego odbiorcy.

Analogii jest zresztą znacznie więcej. Istotnym elementem amerykańskiej strategii było w latach 1970. nie tylko kontrolowane zarządzanie niestabilnością w rejonie wydobycia ropy, ale także zniechęcenie zwłaszcza sojuszników od współpracy energetycznej ze Związkiem Radzieckim. Inaczej jednak niż obecnie, mimo trwającej zimnej wojny i bezpośredniej okupacji amerykańskiej – ówczesne władze

Republiki Federalnej Niemiec były w stanie nie ugiąć się, aktywnie współuczestnicząc w rozwoju radzieckiego przemysłu wydobywczego na Syberii, uzyskując dzięki temu z czasem dywersyfikację energetyczną, w naszych czasach pod naciskiem amerykańskim drastycznie i jednostronnie likwidowaną. Nawiasem mówiąc, sytuacja Zachodniej Europy była przed półwieczem o wiele bardziej komfortowa niż obecnie, ponieważ w praktyce rzekome embargo arabskie (i tak w dużej mierze fikcyjne wobec wysłanych wcześniej tankowcami dostaw i szybkiego zakończenia wojny z Izraelem) miało bardziej niż ograniczony wpływ na rynki europejskie, m.in. ze względu na wsparcie udzielone im przez... Saddama Husajna, z góry wyłączającego zachodnioeuropejskich partnerów spod wszelkich sankcji i ograniczeń stosowanych przez kraje producenckie[4]. A mimo to Amerykanom i koncernom paliwowym udało się odnieść sukces narzucając narrację o szoku energetycznym, dzięki czemu potwierdzono skuteczność strategii zarządzania kontrolowanym niedoborem. To właśnie w 1973 roku zaczęło się permanentne straszenie ludzkości kolejnym załamaniem i blackoutem, a to spowodowanym następnymi wojnami i przełomami geopolitycznymi (rewolucją irańską, zajęciem Kuwejtu przez Irak itp.), a to wieszczonym od zawsze wyczerpaniem złóż, jakoś jednak wciąż wartych eksploatacji, a to za naszych czasów kryzysem klimatycznym i planetarną apokalipsą. W tym ciągu wojna na Ukrainie pozostaje zatem tylko jednym z wielu straszków, które w świadomości końcowych konsumentów generują pełną rezygnacji akceptację i dla spekulacji i manipulowania cenami surowców energetycznych, i dla realizowanych przy okazji transformacji o charakterze makroekonomicznym i wręcz cywilizacyjnym. Przeciętnym odbiorcom propagandy – i energii – w zupełności więc wystarcza przekaz „gaz jest drogi/ceny rosną = przez Putina i Rosję!”, zupełnie tak samo, jak przed półwieczem wszystkiemu winien był spisek złych Arabów.

I nie chce się już nam nawet zastanawiać kto na tym wszystkim zarabia.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: MyslPolska.info

Przypisy

[1] T. Mitchell, Carbon Democracy: Political Power in the Age of Oil, Londyn, 2011, str. 175-176.

[2] Op. cit. str. 156.

[3] Por. Raport the Ford Foundation "A Time to Choose: America's Energy Future", opublikowany 17. Października 1974 r., ale stanowiący podsumowanie rozpoczętego jeszcze w 1971 r. Energy Policy Project, badającego już wówczas narastającą psychozę niedoboru paliw i energii, za: R. Vitalis, Oilcraft: The Myths of Scarcity and Security that Haunt U.S. Energy Policy, Stanford, CA, 2020, str.58-59.

[4] Op. cit, str. 67-69.